
ARTYKUŁY

Jan Piskurewicz

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Główne zagadnienia nauki i dydaktyki akademickiej w wypowiedziach uczonych II Rzeczypospolitej

Summary

THE MAIN PROBLEMS OF SCIENCE AND UNIVERSITY TEACHING IN THE OPINIONS OF POLISH SCHOLARS (1918–1939)

The purpose of this article is to show the opinions of the eminent Polish scholars on principal problems of science and university teaching. These scholars took part in a convention organized by the Mianowski Fund in Warsaw on 2–3 April 1927. It was dedicated to two major themes: the situation of higher schools in the face of the necessity of providing professional training for masses of youth and the preparation of a part of students for research work. Academic teachers discussed how to harmonise these (and many others) functions of higher education. The convention was attended by delegates of all most important higher schools in Poland and by representatives of the government, with President Ignacy Mościcki.

Key words: science, university teaching, scientists, Mianowski Fund.

red. Paulina Marchlik

Stanisław Wędkiewicz w 1927 r. w swoim artykule poświęconym organizacji nauki w Polsce pisał w dość sarkastycznym tonie o ówczesnej sytuacji uniwersytetów:

Uniwersytety przechodzą dzisiaj wszędzie niebezpieczny kryzys. Zdepopularyzowane w społeczeństwie, często przez nie zwalczane i namiętnie oskarżane o pedantyzm bezpłodny i zaśniedziałość metod – nigdzie, nawet w najbogatszych stolicach, nie mogą wypełnić celów wytyczonych w dumnej nazwie „wszechnic” – przybytków wszelkich umiejętności. Setki

docentów nie zdoła już dzisiaj – przy najmądrzej nawet obmyślanym podziale pracy – ogarnąć tych przelicznych kierunków, w których biegnie myśl twórcza człowieka. Nie zdoła tego uczynić głównie z tego powodu, że uniwersytety podminowane są u fundamentów swej struktury przez dwoistość przeznaczenia: mają być z jednej strony świątyniami czystej nauki, z drugiej szkołami zawodowymi, wychowującymi przyszłych urzędników, lekarzy, nauczycieli, praktycznych rolników. Co więcej, mają być one zarazem organizatorami i regulatorami kultury narodowej. Niepodobieństwem jest w dzisiejszych czasach nawet marzyć o częściowym choćby wykonaniu całego tego przeraźliwie rozległego programu. Toteż szczęśliwe są te narody, gdzie znaczną ilość twórczej naukowej pracy przejęły od uniwersytetów samodzielne instytuty badawcze, wolne od balastu pedagogicznej mechanicznej tresury niedouczonych maturzystów (Wędkiewicz 1927: 485).

Zagadnienia poruszone przez Wędkiewicza musiały nurtować całe środowisko polskich uczonych i dotyczyć także pozostałych typów szkół wyższych, skoro w tymże 1927 r. postanowiono zwołać drugi i ostatni w dwudziestolecium międzywojennym zjazd naukowy poświęcony tym problemom¹. W odezwie zjazdowej wysunięto dwa tylko tematy obrad: „masowego wyższego kształcenia młodzieży jako funkcji szkoły akademickiej” oraz „zapewnienia pracy naukowo-twórczej w szkole akademickiej należytych warunków rozwoju” (*Pamiętnik* 1927: 2). Z tematami głównymi łączyło się oczywiście wiele kwestii drobniejszych i wątków pobocznych, które także należało omówić.

II Zjazd Naukowy, zorganizowany przez Kasę Mianowskiego² w dniach 2–3 kwietnia 1927 r., zgromadził elitę polskiego środowiska naukowego. W Zjeździe jako pełnoprawni uczestnicy wzięli udział 42 oficjalni delegaci szkół akademickich, reprezentujący wszystkie ośrodki krajowe. Zakładano, że przedstawiciele wyższych uczelni podejmą konkretne uchwały, które następnie zostaną wprowadzone w życie. Oprócz nich zostali zaproszeni wysocy urzędnicy państwowi: ministrowie (m.in. wszyscy byli ministrowie oświaty), parlamentarzyści, a także prezydent RP Ignacy Mościcki, który osobiście wziął udział w obradach.

¹ I Zjazd Naukowy, zorganizowany także przez Kasę Mianowskiego, odbył się w dniach 7–10 kwietnia 1920 r. i był poświęcony ogólnym zagadnieniom organizacji i rozwoju nauki polskiej. Zob. „Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój” 1920, t. 3.

² Kasa Mianowskiego, a właściwie Kasa imienia Józefa Mianowskiego – instytucja naukowa, założona w 1881 r. w Warszawie przez byłych profesorów i studentów Szkoły Głównej (m.in. Tytusa Chałubińskiego, Henryka Sienkiewicza, Aleksandra Świętochowskiego) dla uczczenia pamięci jej rektora Józefa Mianowskiego, powołana w zasadzie do zbierania funduszków na cele naukowe (badania, stypendia, wydawnictwa), w praktyce główna instytucja naukowa w zaborze rosyjskim do 1907 r., kiedy powołano Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Po 1918 r. kontynuowała działalność, inspirowała i organizowała badania naukowe, prowadziła własne wydawnictwa, m.in. rocznik „Nauka Polska” oraz „Organom”. W 1951 r. przejęta przez TNW, a następnie przez PAN. W 1991 r. reaktywowana jako fundacja.

Otworzył je prezes Kasy Mianowskiego Karol Lutostański, podkreślając, że tworzenie fundamentów polskiej państwowości, jej gospodarki i oświaty nałożyło na szkoły wyższe obowiązek przygotowania większych rzesz młodzieży aniżeli ma to miejsce w państwach, które nie miały przerwy w swoim istnieniu. Jednocześnie położył nacisk na potrzebę rozwijania pracy naukowo-badawczej i takie zorganizowanie dydaktyki akademickiej, aby nie stanowiła ona przeszkody w działalności *stricte* naukowej profesorów.

Zagadnienia poruszane w referatach wprowadzających – Wojciecha Świętosławskiego, Jana Sosnowskiego oraz Stanisława Kota – i w dyskusji po tych referatach pozostały aktualne do dziś. Propozycje uporania się z nimi nie tylko mają zatem walor historyczny, lecz także mogą inspirować do rozwiązywania problemów, z którymi także obecnie, co prawda w innej skali, boryka się szkolnictwo wyższe.

Referat Świętosławskiego zatytułowany *Zadania uczelni akademickich jako ośrodków kształcenia mas młodzieży* był poświęcony obowiązkom wyższych uczelni w tym zakresie i związanym z nimi problemami.

Wojciech Świętosławski, profesor Politechniki Warszawskiej, znany organizator nauki, późniejszy minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, zrywał z rutynowym, nieprzemyślanym podejściem do kwestii kształcenia na poziomie wyższym. Stwierdzał, że ani rząd, ani uczelnie wyższe nie opracowały żadnego planu przygotowania fachowców dla polskiego życia gospodarczego i kulturalnego. „W dziedzinie tej – mówił – panuje dotychczas niepodzielnie przekonanie, że życie samo jest najlepszym regulatorem, że prawo popytu i podaży automatycznie unormuje dopływ sił fachowych. Zdaje się jednak – dodawał – że pogląd taki uznać należy w czasach obecnych za niezmiernie szkodliwy przeżytek”. Zdaniem Świętosławskiego, brak danych statystycznych mógł doprowadzić do tego, że „polityka w zakresie szkół wyższych może się odbić bardzo niekorzystnie na normalnym rozwoju kulturalnym i gospodarczym państwa”. Brak takich danych usprawiedliwiał opinie, że liczba studentów na uczelniach wyższych w Polsce jest za wysoka i prowadzi do nadprodukcji pracowników umysłowych i pauperyzacji inteligencji. Tymczasem, według obliczeń referenta, w Polsce potrzeba było co roku około 4800–5600 kończących studia, którego to zapotrzebowania uczelnie wyższe, mimo ich przepełnienia, nie były w stanie zaspokoić (rocznie studia kończyło około 3000 osób) (*Pamiętnik* 1927: 7, 10).

W 1927 r. we wszystkich uczelniach wyższych w Polsce było około 33 000 studentów. Obecnie tylu studentów studiuje w jednej większej uczelni, a zatem narzekania na „masowość” studiowania wtedy i obecnie odnoszą się do zupełnie innej skali.

Świętosławski uważał, że na niepowodzenia uczelni w zakresie kształcenia odpowiedniej ilości kadr fachowców miała wpływ niewielka liczba ośrodków akademickich i brak personelu dydaktycznego, a także fatalna sytuacja materialna 3/4 ogółu studentów, która sprawiała, że znaczny procent słuchaczy nie kończył studiów w terminie, a czasem przeciągał je nawet do 8–10 lat i dłużej. Wyjściem byłoby umożliwienie studentom zaciągania pożyczek, pozwalających na ukończenie studiów w normalnym terminie, bez konieczności dodatkowego zarobkowania. „Należy powiedzieć sobie otwarcie – stwierdził Świętosławski – że jest rzeczą w wysokim stopniu nienormalną, że Państwo i instytucje kredytowe znajdują środki na kredytowanie przemysłu i rolnictwa, asygnując sumy znacznie większe niż wyżej wymieniona [26 000 000 zł dla około 22 000 studentów], gdy jednak idzie o kredyt długoterminowy dla młodzieży, udzielenie go uważa się za niemożliwe” (*Pamiętnik 1927*: 11).

Drugim czynnikiem wpływającym na niepotrzebne przedłużanie studiów była zła ich organizacja i przeciążenie nielicznego personelu nauczającego, a zwłaszcza profesorów, z których wielu, jak utrzymywał Świętosławski, traciło na samo egzaminowanie i różnego rodzaju sprawdziany po 300–400 godzin rocznie.

Kolejnym ważnym czynnikiem mogącym wpłynąć na skrócenie czasu trwania studiów powinna być ich systematyczna kontrola. Świętosławski proponował statystyczne ujęcie tego zagadnienia, uwzględniające liczbę wstępujących, studiujących, kończących w terminie i przerywających studia. Dane te byłyby istotne w ocenie uczelni akademickiej jako placówki kształcącej. Proponował także, mówiąc współczesnym językiem, badanie losów absolwentów danej uczelni. Ich osiągnięcia zawodowe miałyby „znaczenie pierwszorzędne dla rozwoju danej uczelni jako placówki kształcącej”.

Ostatnią kwestią podniesioną przez referenta była selekcja i przygotowanie najzdolniejszych studentów do pracy naukowej. Jego zdaniem, coroczny dopływ pracowników nauki powinien wynosić w Polsce ponad sto osób. Im, podobnie jak wszystkim studentom, państwo powinno zapewnić pomoc materialną umożliwiającą prowadzenie badań i dydaktyki, bez trosk o środki utrzymania.

W dyskusji, która nastąpiła po referacie Świętosławskiego, wzięło udział kilkunastu uczonych. Odnieśli się do poszczególnych, głównych wątków wystąpienia, rozwijając je lub komentując.

Z najszerszymi komentarzami spotkała się kwestia przepełnienia wyższych uczelni i konsekwencje tego stanu rzeczy – utrudnienia w prowadzeniu zajęć i obniżenie ich poziomu. Według reprezentującego Uniwersytet Jagielloński Emila Godlewskiego bez wątplenia liczba studentów przewyższała możliwości dydaktyczne szkół wyższych. W rezultacie nie spełniały one swego zadania, nie

dając tego, czego słusznie młodzież oczekiwała, i wypuszczając niedouczonej nieraz młodych ludzi. Uniwersytety i inne wyższe uczelnie, chcąc jak najwięcej dać swoim studentom, musiały powtarzać lub w kilku seriach prowadzić ćwiczenia. Uniemożliwiało to pracę twórczą profesorów i asystentów, zbyt zaabsorbowanych tą dydaktyką. „Z przykrością patrzymy na słuszne rozgoryczenie akademików – dodawał Godlewski – którzy będąc np. na IV roku chemii z trudnością mogą lub nawet nie mogą wcale dostać się do laboratorium chemicznego” (*Pamiętnik* 1927: 17). Stanowisko Godlewskiego poparł Stefan Pieńkowski, przedstawiciel Uniwersytetu Warszawskiego, stwierdzając, że wobec tak dużej liczby studentów uniwersytety nie są w stanie wypełnić przyjętych zobowiązań. Natomiast każdy słuchacz przyjęty ma prawo domagać się zapewnienia mu możliwości studiowania, a więc dostępu do pracowni, seminariów, bibliotek itp. W tej sytuacji najważniejsze byłoby rozbudowanie szkół akademickich tak, aby mogły zapewnić normalną naukę ówczesnej liczbie słuchaczy. Zdaniem Pieńkowskiego, liczba ta ówczesnie była stanowczo zbyt duża w stosunku do możliwości dydaktycznych i organizacyjnych szkół (*Pamiętnik* 1927: 19).

Jako środek zaradczy proponowano wprowadzenie ostrzejszej selekcji przy przyjmowaniu na studia lub na pierwszych latach. Władysław Heinrich, członek Rady Naukowej Kasy Mianowskiego, uważał, że przepełnienie wyższych uczelni występuje we wszystkich państwach europejskich, a państwo powinno temu przeciwdziałać, rozbudowując średnie szkolnictwo zawodowe tak, żeby wyższe wykształcenie otrzymywali tylko ci, którzy będą zajmować stanowiska kierownicze, lub ci, których zawód tego wymaga (lekarze, adwokaci itd.) (*Pamiętnik* 1927: 16). Józef Sułkowski z Uniwersytetu Poznańskiego, występując przeciwko tworzeniu nowych uczelni, a opowiadając się za rozbudową istniejących, stwierdził, że nie może być zadaniem wyższych uczelni masowe kształcenie młodzieży, a wręcz przeciwnie – „dążyć należy do podniesienia poziomu wykształcenia choćby kosztem zmniejszenia liczby studiujących” (*Pamiętnik* 1927: 18). Zwolennikiem selekcji był także Godlewski, wskazując, że ówczesni kandydaci na studia byli nieraz źle przygotowani, nie mieli często żadnych danych, by zostać studentem. Był zdania, że selekcję powinno się przeprowadzać już na początku studiów, m.in. żądając odpowiednio dobrego świadectwa maturalnego. Mając choć częściowo „przebrany element”, można było, zdaniem Godlewskiego „w odpowiednio korzystnych warunkach, zapewnić państwu odpowiednio wykształconych pracowników, nauce zaś ludzi, których praca byłaby wydajna” (*Pamiętnik* 1927: 19). Podobne stanowisko w kwestii selekcji młodzieży wstępującej na studia mieli Stanisław Tołłoczko i Stefan Dąbrowski. Tołłoczko, reprezentujący Uniwersytet Lwowski, wskazując na powszechnie stwierdzone obniżenie

poziomu przygotowania młodzieży wstępującej na studia akademickie – winę za co przypisywał m.in. szkołom średnim – stwierdził konieczność przeprowadzenia selekcji już podczas pierwszych lat studiów akademickich: w laboratoriach, seminariach i wszelkiego rodzaju pracowniach. Miało to pomóc w uniknięciu przepełnienia pracowni „nieodpowiednim elementem” oraz uchronić studentów niezdolnych i nieprzygotowanych od rozczarowania spowodowanego złym wyborem kierunku studiów. Zdaniem Tołłoczki, taka selekcja dokonywana na uczelniach może być spóźniona i niewystarczająca – ze szkodą dla samych słuchaczy. Właściwa, racjonalna selekcja powinna być przeprowadzana na poziomie szkoły średniej (*Pamiętnik 1927*: 22–23). Ze stanowiskiem tym zgadzał się Stefan Dąbrowski z Uniwersytetu Poznańskiego, który uważał, że wychowanie i przygotowywanie do studiów powinno zaczynać się już od pierwszej klasy gimnazjalnej i kwestią tą zajmować się powinni przede wszystkim rodzice przyszłych studentów. Sprzeciwiał się występującej tendencji do obniżania poziomu wykładów do możliwości intelektualnych źle przygotowanej młodzieży (*Pamiętnik 1927*: 24).

Zdecydowanymi przeciwnikami selekcji i ograniczania przyjmowania na studia byli natomiast Stefan Ehrenkretz z Uniwersytetu Wileńskiego, Stefan Czarnowski reprezentujący Wolną Wszechnicę Polską i Edward Schechtel z Uniwersytetu Poznańskiego. Ehrenkretz (profesor prawa) polemizował z poglądem, jakoby prawników było już za dużo. Według niego, nie tylko prawników było za mało, ale także innych absolwentów studiów wyższych – na przykład nauczycieli. W związku z tym szkoła wyższa nie powinna ograniczać liczby kształconych przez siebie studentów (*Pamiętnik 1927*: 18). Podobnie wypowiedział się Czarnowski, wskazując, że napływ słuchaczy do szkół wyższych w Polsce nie jest większy niż w innych krajach, raczej mniejszy. Czarnowski – socjolog i historyk kultury – uważał, że oprócz wykształconych kadr zawodowych Polsce, w większym stopniu niż krajom zachodnim, potrzebna jest warstwa społeczna o wysokim poziomie wykształcenia, a nie traktująca tego wykształcenia jako środka do zdobycia podstaw utrzymania. Warstwa taka stanowi wszędzie, zdaniem Czarnowskiego, „fundament kultury duchowej wyższej” (*Pamiętnik 1927*: 21). W podobnym tonie wypowiedział się Edward Schechtel, który uważał, że zadaniem uniwersytetów jest kształcenie, możliwie na najwyższym poziomie, bez względu na potrzeby państwowe, społeczne itp., gdyż wykształcenie wyższe „daje siłę moralną, która swój dodatni, zbawczy, przemożny wyraz zawsze w życiu narodu i państwa zaznaczy”. Ponadto, wykształcenie akademickie ma charakter uniwersalny i „czy kto ze swego wykształcenia akademickiego skorzysta w służbie państwowej, społecznej, w życiu prywatnym, w kraju lub zagranicą, jest jego rzeczą, a jedno jest pewne, że nigdy ono nie pójdzie na marne” (*Pamiętnik 1927*: 22).

Kwestii programów i metod nauczania w szkołach wyższych były poświęcone wystąpienia byłego ministra oświaty Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego, członka Komitetu Kasy Mianowskiego Antoniego Bolesława Dobrowolskiego i Ignacego Koschembahra-Łyskowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego. Mikułowski-Pomorski w swoim wystąpieniu zauważył, że kwestiom tym poświęcało się zbyt mało uwagi, pozostawiając je „improvizacji” poszczególnych profesorów – „zbiorowych wysiłków ulepszania metod nauczania nie widzimy”. Uważał, że kładzie się zbyt duży nacisk na maksymalny zakres przekazywanej wiedzy, a nie na to, co student rzeczywiście wynosi ze studiów i co mu jest rzeczywiście potrzebne w życiu zawodowym. Mikułowski-Pomorski jako profesor i rektor SGGW, nastawionej przede wszystkim na praktyczne przygotowanie absolwentów, miał zapewne wiele spostrzeżeń w tej materii. Innym zagadnieniem, które podniósł, było pytanie o to, czy ówczesne metody nauczania w uczelniach wyższych wyrabiają wystarczająco „rzecz najważniejszą” – zdolność do samodzielnego, krytycznego myślenia. Był zdania, że przedłużanie studiów jest związane także z rozmiarami programów nauczania, które należałoby zrewidować z punktu widzenia potrzeb praktycznych. „Lepiej uczyć mniej, ale dobrze” – zakończył swoje wystąpienie (*Pamiętnik* 1927: 19). Podobne w zasadzie było wystąpienie Dobrowolskiego, który stwierdził, że polskie szkoły wyższe są „nieprzystosowane do potrzeb nowoczesnego życia” i że należałoby sprawdzić, czy absolwentom tych szkół rzeczywiście potrzebne jest wykształcenie, które z nich wynieśli. Z jego obserwacji wynikało, że wykształcenie kandydatów „na twórców kultury naukowej i technicznej” jest generalnie za niskie, a wykształcenie kandydatów „na inne stanowiska” jest, z pewnymi wyjątkami, za wysokie pod względem naukowym, a za niskie pod względem praktycznym. W związku z tym proponował założenie dwóch rodzajów szkół o poziomie wyższym: szkół dla twórców nauki i techniki oraz wielu szkół „pośrednich” – między ówczesnymi szkołami wyższymi a szkołami średnimi. Tam, zdaniem Dobrowolskiego, odeszłoby najwięcej tych studentów, którzy nie mieszczą się obecnie w szkołach wyższych (*Pamiętnik* 1927: 23). Z kolei Koschembahr-Łyskowski opowiedział się za wyraźnym zróżnicowaniem poziomów w istniejących szkołach wyższych: osobno dla młodzieży mającej wyższe aspiracje i uzdolnienia oraz osobno dla tej młodzieży (a było jej 99% według niego), która traktowała swoje studia jako podstawę uzyskania choćby skromnego utrzymania. W praktyce studia tej pierwszej grupy miałyby się kończyć dyplomem doktorskim, na podstawie drukowanej rozprawy naukowej, i ci studenci byłiby w przyszłości predestynowani do zajmowania wyższych stanowisk – jako najwyżej wykwalifikowani (*Pamiętnik* 1927: 20).

Niewielu dyskutantów podjęło nowatorskie jak na ówczesne czasy idee Świętosławskiego, aby prowadzić statystyczne badania zagadnień związanych ze szkolnictwem wyższym (Józef Sułkowski) oraz pomocy kredytowej dla studiującej młodzieży (Sułkowski i Stefan Dąbrowski z Uniwersytetu Poznańskiego). Sułkowski postulował jedynie, aby rząd rozpoczął zbieranie szczegółowych danych statystycznych dotyczących zapotrzebowania na ludzi z wyższym wykształceniem w poszczególnych zawodach. Co do kredytów dla młodzieży studiującej, wyraził swoją wątpliwość, jeśli idzie o ich zwrot, zwłaszcza gdyby miały charakter komercyjny. W podobnym duchu wypowiedział się Dąbrowski, wskazując na niepowodzenie tego rodzaju przedsięwzięcia w Szwecji.

W swojej odpowiedzi na głosy dyskutantów Wojciech Świętosławski zgodził się ze zdaniem większości, że w ówczesnych warunkach konieczna jest przede wszystkim rozbudowa istniejących szkół akademickich, a nie tworzenie nowych.

W kwestii programów studiów, poruszonej przez Mikołowskiego-Pomorskiego, wyraził przekonanie, że ich opracowanie ma podstawowe znaczenie. Dlatego w postulatach Zjazdu zaproponował wstawienie wezwania skierowanego do uczelni, aby te, na podstawie także danych statystycznych, sformułowały takie programy.

Podkreślił przy tym rolę danych statystycznych, niedocenianych przez niektórych dyskutantów jako podstawa do wprowadzania zmian w funkcjonowaniu szkół wyższych. Stwierdził, że statystyka odgrywa w życiu społecznym tak wielką rolę, że nic nie powinno przeszkadzać w jak najszerszym wykorzystywaniu jej badań.

Jednak „najboleśnieszzy zarzut”, jaki, zdaniem referenta, wysunięto przeciwko jego propozycjom, to stwierdzenie, że udzielanie pomocy finansowej studiującej młodzieży w formie kredytu jest nierealne lub niepotrzebne. Świętosławski energicznie przeciw takiemu postawieniu sprawy zaproponował. Wskazał na różnice, jakie zachodzą między zamożnością młodzieży akademickiej w Polsce i na zachodzie Europy, gdzie studenci nie marnują tyle czasu na przewlekłe studia. Ponadto Polska po odzyskaniu niepodległości jest w szczególnej sytuacji, stając do rywalizacji z innymi państwami. „Zmuszeni jesteśmy wyczerpać wszystkie siły twórcze, aby sprostać w rozwoju i postępie naszym sąsiadom, szczególnie sąsiadom od nas zamożniejszym”, a „brak środków materialnych u młodzieży obniży jej polot, jej twórczość lub zmniejszy czas pracy fachowej, a więc wpłynie też na niedostatecznie prędko rozwój kulturalny i przemysłowy kraju”. Uwagi, że część środków nie zostanie zwrócona ze względu na wypadki losowe lub

emigrację, uznał za niepoważne, bo takie przypadki powinny zostać uwzględnione przy organizowaniu tego typu pomocy kredytowej (*Pamiętnik* 1927: 25).

Druga część Zjazdu była poświęcona zagadnieniu *Jak pogodzić z sobą dwie równoległe funkcje szkół akademickich: przygotowanie młodzieży do zawodów praktycznych i pracę naukowo-twórczą*. Referaty wprowadzające do dyskusji na ten temat wygłosili Jan Sosnowski – przyrodnik, profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, oraz Stanisław Kot – przedstawiciel nauk humanistycznych, profesor historii kultury z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Podjęli oni temat, który pobrzmiewał także w wystąpieniu Świątosławskiego, dotyczący m.in. tworzenia instytutów badawczych oddzielonych od szkół akademickich.

Także punkt wyjścia był analogiczny jak w referacie Świątosławskiego. Sosnowski wskazał na duże zapotrzebowanie na osoby z wyższym wykształceniem w całej Europie. Polska nie była wyjątkiem. Problemem w Polsce było natomiast przepełnienie szkół wyższych i coraz mniej czasu na prowadzenie badań naukowych przez kadrę nauczającą – w związku z rozbudowaną dydaktyką. Dlatego Sosnowski sugerował, aby ograniczyć zajęcia *stricte* naukowe i teoretyczne kosztem praktycznych w stosunku do tych studentów, którzy nie zamierzali się rozwijać naukowo. Pytał: „czy rzeczywiście każdy przyszły pracownik w aptece ma zgłębić tajniki budowy i rozpadu atomów, zorientować się w zawiłych zagadnieniach równowagi chemicznej, czy każdy rolnik musi przebrnąć przez złożone równania biometriki?” (*Pamiętnik* 1927: 27). Zdaniem Sosnowskiego, proces dydaktyczny w odniesieniu do obu tych grup młodzieży studenckiej powinien być zróżnicowany. „Jeżeli ująć to zagadnienie w sposób ogólniejszy, to moim zdaniem, rzecz cała polega na tym, że przygotowanie działacza naukowego wymaga dania mu wiedzy może mniej szerokiej, ale możliwie pogłębionej. Przyszły zawodowiec może otrzymać wykształcenie płytsze, ale za to szerszy obejmujące zakres” (*Pamiętnik* 1927: 34). Proponował wyraźny podział studiów na dwa stopnie – zawodowy i naukowy, wskazując jednocześnie na niekonsekwencje, jakie wystąpiły w zapisach ustawy o szkolnictwie wyższym z 1920 r. dotyczących tej kwestii: „Nasza ustawa uniwersytecka słusznie przewiduje możliwość dawania stopni zawodowych, niesłusznie za to ustanawia potem dwa stopnie naukowe. W praktyce stopień zawodowy zlał się z pierwszym naukowym i teraz nikt nie wie co to jest właściwie” (*Pamiętnik* 1927: 35).

Stanisław Kot argumentował w podobny sposób. Postulował wspieranie młodzieży przygotowującej się do pracy naukowej przez udzielanie stypendiów tym studentom, którzy wykazują się nie tyle na egzaminach, co w pracy naukowo-badawczej, udzielanie nagród za najlepsze prace wykonane na seminariach,

umożliwianie druku najlepszych prac studenckich, ułatwianie nauczycielom szkół średnich, zajmujących się pracą naukową, przenoszenia się do miast uniwersyteckich oraz dawanie im urlopów i zasiłków na badania i wyjazdy, a także przez przyznanie wszystkim starszym asystentom praw urzędników państwowych (*Pamiętnik 1927*: 41).

Kot zauważał, że władze państwowe w Europie, także w Polsce, w sposób administracyjny poczęły wpływać na szkoły wyższe, aby te szły w kierunku większego „uzawodowienia” swoich programów. Rozpoczęto także przenoszenie pracy naukowej z uczelni do specjalnie tworzonych, pozaakademickich instytutów badawczych. Tak było m.in. w Niemczech, we Francji i Włoszech (*Pamiętnik 1927*: 37–38).

Jednak zarówno Sosnowski, jak i Kot byli generalnie przeciwni takiemu rozwiązaniu. Sosnowski wskazywał na brak środków budżetowych i odpowiednio przygotowanej kadry badaczy, a przede wszystkim na niebezpieczeństwo zerwania kontaktu tejże kadry z młodzieżą studencką, która stanowi naturalne zaplecze badawcze, a także inspirację do badań. „Wreszcie gdzież mają powstawać, gdzie stawiać pierwsze kroki owi przyszli uczeni? Kto może budzić zainteresowanie do wiedzy? Czyż można zachęcać lepiej, niż świecąc przykładem własnym?” – pytał Sosnowski (*Pamiętnik 1927*: 29). W podobny sposób uzasadniał swoje stanowisko Kot – przede wszystkim w odniesieniu do instytutów badawczych w naukach humanistycznych. Mówił:

Pozostawić w uniwersytecie tylko pracę pedagogiczno-bakalarską to znaczy zamknąć młodzieży studiującej dostęp do nauki, możliwość przygotowania kadr uczących i dokonywania wśród nich selekcji. Wydziały filozoficzne na nauce wyrosły i z nią ich istnienie się wiąże, inaczej spadną do rzędu szkół zawodowych bez powagi i żywotności [...]. Tu trzeba wyraźnie odróżnić użyteczność i celowość instytutów [pozaakademickich] poświęconych naukom ścisłym i przyrodniczym, które ze względu na inny materiał naukowy i inne metody pracy mogą niewątpliwie zyskać na odtrąceniu pracy zawodowo-pedagogicznej. Rezultaty prac takich instytutów dadzą się łatwo i szybko kontrolować przez społeczeństwo, gdy rezultaty instytutów humanistycznych, wyrażające się przeważnie w papierach i drukach, trudniej mogą być oceniane (*Pamiętnik 1927*: 39).

Zdaniem pierwszego z referentów, jeżeli przyjmie się, „że praca naukowo-twórcza powinna się odbywać w tych samych murach, co i kształcenie aspirantów do zawodu praktycznego, to musimy myśleć o umożliwieniu jednoczesnego wykonywania tych zadań przez profesora, a również wypadnie zastanowić się nad tym, czego mamy wymagać od młodzieży” (*Pamiętnik 1927*: 30). W związku z powyższym Sosnowski sugerował inną organizację studiów wyższych: „Tak czy inaczej, studia w moim przekonaniu muszą być rozbite na dwa okresy. Pierwszy

to okres, powiedziałbym ogólnokształcący, przygotowujący do wykonywania specjalnego zawodu, a zarazem dający podstawy do dalszej specjalizacji. Po ukończeniu tych studiów i zdaniu egzaminów [...] student otrzymywałby dyplom zawodowy, nauczycielski czy inny i mógłby wejść w życie. Tylko ci studenci, którzy pragnęliby się specjalizować bądź w kierunku naukowym, bądź naukowo praktycznym pozostawaliby nadal na uczelni” (*Pamiętnik 1927*: 35–36). Zajęcia i egzaminy na studiach zawodowych prowadziliby przede wszystkim docenci i asystenci, odciążając w ten sposób profesorów. Grupą przyszłych naukowców, pozostającą na uczelni, zajmowałiby się głównie profesorowie. „Dla profesorów – mówił Sosnowski – byłoby to odciążenie wielkie; przestalibyśmy mieć do czynienia z tą masą studentów do pracy twórczej niezdolnych, biegających ciągle i szukających, gdzie najłatwiej można zrobić pracę naukową, wymaganą do otrzymania dyplomów” (*Pamiętnik 1927*: 36).

Podobne opinie zawarł w swoim referacie Kot. Jako ułatwienia w pracy naukowej profesorów widział odciążenie ich od „pełnego” obowiązku dydaktycznego – przez zmniejszenie zakresu i liczby obowiązujących egzaminów oraz liczby wykładów na rzecz ćwiczeń, prowadzonych przez pomocnicze siły naukowe, a także przez zwiększenie tych sił – przede wszystkim asystentów i adiunktów (*Pamiętnik 1927*: 42).

Osobnym zagadnieniem w wystąpieniach obu referentów była sytuacja materialna profesorów, a więc grupy zawodowej, którą reprezentowali. Obaj uznali, że jest tu wiele do zrobienia ze strony państwa. Według Sosnowskiego, „profesorowie przez jakąś źle rozumianą delikatność” nie podnoszą publicznie tych kwestii. I dalej argumentował: „A przecież profesor, przed którym ciągle stoi natrętne pytanie, jak dobrać do nowej pensji – nie może ześrodkować się na interesujących go zagadnieniach; jeżeli traci on swój czas na dorabianie, czy też nawet na szukanie pożyczek, to na tym traci tylko Państwo, bo czas jego jest przez nie opłacony i przeznaczony na co innego” (*Pamiętnik 1927*: 32). Kot postulował ułatwienie profesorom pracy naukowo-badawczej przez zwiększenie środków na zakup książek i czasopism, częstsze udzielanie urlopów na pracę badawczą oraz umożliwianie i popieranie wyjazdów zagranicznych (*Pamiętnik 1927*: 42).

Z kwestiami tymi związana była także kwestia dotacji dla kierowanych przez profesorów zakładów naukowych i warunków ich funkcjonowania. Sosnowski narzekał na niepewność i nieregularność tych dotacji, na biurokrację utrudniającą prace badawcze. Był zdania, że jest ona taką samą przeszkodą w działalności naukowej, jak zbyt rozbudowana dydaktyka. „Skończmy – wzywał – z coraz nowymi okólnikami, wprowadzającymi do pracowni atmosferę urzędu buchal-

teryjnego” (*Pamiętnik* 1927: 31). Krytykował politykę przyznawania dotacji przez ministerstwo bazującą wyłącznie na sprawozdaniach:

Oparcie się na rocznych sprawozdaniach zakładów jest może najgorsze; istnieje specjalna sztuka pisania sprawozdań, którą nie wszyscy posiadają. Może pójść daleko, twierdząc, że ilekroć słyszę piękne sprawozdanie, tylekroć zjawia się we mnie podejrzenie, że w tym zakładzie jednak źle się dzieje. W rozmowie ze mną jeden z kolegów poruszył projekt, wart przedyskutowania, aby Ministerstwo WRiOP zamawiało u jakiegoś profesora – lepiej może u dwóch niezależnie od siebie – co jakiś czas rozumowane rozprawki np. o rozwoju chemii w Polsce w ostatnim trzyleciu lub o czymś podobnym. Z tego może udałoby się wyciągnąć jakieś wnioski, które zakłady warto popierać (*Pamiętnik* 1927: 33).

Była to zatem sugestia prowadzenia swego rodzaju polityki naukowej przez państwo, którą wyraźnie już postulował Kot w swoim referacie. W jego zakończeniu wzywał do „wprowadzenia programu «polityki naukowej» w Ministerstwie Oświaty” (*Pamiętnik* 1927: 42). Jak pisze Bohdan Jaczewski (Jaczewski 1978: 107), pojęcie „polityka naukowa” po raz pierwszy w Polsce zostało użyte właśnie w tym referacie.

Kot ostro krytykował władze państwowe za brak większego zainteresowania i przemyślanej opieki nad nauką w Polsce, wskazując na praktyczne znaczenie jej uprawiania i cytując słowa Mickiewicza: „Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach, byleby mi płynęła woda w miejskich rurach” (*Pamiętnik* 1927: 38).

Pomocą w praktycznej realizacji polityki naukowej miałyby służyć Rada Naukowa przy Ministerstwie WRiOP, złożona z przedstawicieli szkół wyższych. Rada ta miałyby wypowiadać się co do kierunków popierania nauki i szkolnictwa wyższego, także co do koniecznych redukcji tych wydziałów i katedr, które nie są konieczne. „Jej autorytet moralny i naukowy winien wskazać Rządowi drogi i programy polityki uniwersyteckiej i naukowej (jak również bibliotecznej, archiwalnej itp.), obok redukcji, przede wszystkim w zakresie ustalenia pewnych zasad co do urlopów profesorów i zasiłków rządowych na prace i studia zwłaszcza zagraniczne, co do przedsiębiorstw naukowych i wydawniczych przez Rząd popieranym. Ona też winna by spełniać pewnego rodzaju kontrolę moralną nad autonomią szkolnictwa wyższego” (*Pamiętnik* 1927: 43).

W długiej dyskusji nad referatami Sosnowskiego i Kota, która miała miejsce jeszcze tego samego dnia Zjazdu po południu i dnia następnego, głos zabrało prawie trzydziestu profesorów, przeważnie wybitnych uczonych, których nazwiska dziś zapisane są złotymi zgłoskami w dziejach nauki polskiej. Stanowili

wtedy z pewnością grono opiniotwórcze – dlatego ich stanowiska wydają się reprezentatywne dla całego ówczesnego środowiska naukowego w Polsce.

Propozycja Sosnowskiego rozbitcia toku studiów na dwa okresy – zawodowy i naukowy – nie spotkała się z poparciem dyskutantów. Proponowali oni trochę inne rozwiązania, zmierzające raczej do łączenia kształcenia zawodowego z naukowym. I tak Władysław Heinrich był zdania, że student może oddać się pracy naukowej po uzyskaniu magisterium. Wtedy przechodzi pod bezpośrednią opiekę naukową profesora, podczas gdy wcześniej jest prowadzony do egzaminów magisterskich przez „siły naukowe pomocnicze”, pozostające pod kierunkiem profesora. Był za większym „unaukowieniem” programów studiów („za wiele w tych programach szkoły, za mało uniwersytetu”) (*Pamiętnik* 1927: 47). W podobnym duchu wypowiedzieli się Stefan Dąbrowski i Józef Morawski – obaj z Uniwersytetu Poznańskiego. Zdaniem Dąbrowskiego, „jeżeli młodzież będzie mogła w swobodniejszym rozwoju i wyborze przedmiotów kształcić się w bezinteresownym poznaniu prawdy, to lepiej przygotowana będzie do życia, niż wówczas, gdy szkoły wyższe będą traktowane jako wytwórnie zawodowców, mających pewną sumę wiadomości fachowych, a wystudzonych z wszelkiego zapału do dalszej pracy i dalszych wysiłków w zdobywaniu wiedzy” (*Pamiętnik* 1927: 49). Z kolei Morawski wskazał na zmianę sytuacji, jeśli idzie o zapotrzebowanie na kadry fachowe w Polsce, stwierdzając, że generalnie jest ono już zaspokojone i obecnie należałoby położyć nacisk nie na ilość, ale na jakość absolwentów uczelni. Dlatego opowiadał się za jednolitymi studiami, z tym że dla części studentów istniałaby możliwość rozwoju *stricte* naukowego w postaci specjalnego seminarium, „do którego mieliby dostęp tylko ci studenci na 4-tym lub także na 3-im roku, którzy wykazali zdolność do samodzielnych badań naukowych” (*Pamiętnik* 1927: 50).

Także inne głosy podkreślały konieczność zachowania jednolitości i pewnej elitarności studiów wyższych. Józef Sułkowski z Uniwersytetu Poznańskiego uznał, że zadaniem szkół wyższych „nie powinno być kształcenie masy młodzieży, ale szkolenie doborowego zastępu wykwalifikowanych pracowników”, którzy nawet gdyby nie wybrali drogi badawczej, mieliby przynajmniej podstawowe przygotowanie naukowe. (*Pamiętnik* 1927: 58). Również ksiądz Karol Michejda, profesor teologii z Uniwersytetu Warszawskiego, zaznaczył „że na wydziałach teologicznych, podobnie jak i na innych, niepodobna oddzielić przygotowania zawodowego od pracy naukowej” (*Pamiętnik* 1927: 73).

Podstawową przeszkodą, zdaniem dyskutantów, w kształceniu zarówno zawodowym, jak i naukowym studentów było ich słabe przygotowanie do studiów,

o czym mówiono w dyskusji także po referacie Świętosławskiego. Szerzej omówił tę kwestię Karol Wątorok z Politechniki Lwowskiej. Oprócz „braków rzeczowych w poszczególnych gałęziach wiedzy przygotowawczej, jak elementy matematyczne i fizyczne, jak nawet brak znajomości ortografii” Wątorok miał na myśli przede wszystkim „ogólny poziom wyrobienia myślowego”. Skutki tego braku przygotowania były, zdaniem Wątorka, ewidentne:

Nieprzygotowany materiał, wchodzący w masie do uczelni akademickich, wpływa deprymująco. Konieczność dostosowywania wykładu do niewyrobionej umysłowości studenta i trudność porozumiewania się z nim w pracowni konstrukcyjnej dezorientują profesora i stają na przeszkodzie w wykładaniu na należyty poziomie. Z przykrością należy stwierdzić, że ogólny poziom naukowy systematycznie się obniża, praca zaś profesora charakteru dydaktycznego absorbuje go, utrudniając tym samym pracę naukową jego własną i jego pomocniczych sił naukowych [...]. Należy zatem położyć silny nacisk na selekcję młodzieży w wyższych klasach szkół średnich, a równocześnie, przynajmniej do czasu, selekcję tę powinny przeprowadzać uczelnie akademickie. Lepiej będzie, gdy będziemy wypuszczać mniej sił, ale dobrych, niż masę – ale miernoty (*Pamiętnik 1927: 72*).

Poruszana przez Kota i Sosnowskiego kwestia tworzenia pozauczelnianych instytutów badawczych wywołała, podobnie jak referat Świętosławskiego, pewne kontrowersje. O ile Kot i Sosnowski kwestię tę uznali raczej za drugoplanową, o tyle część dyskutantów uznało ją za bardzo ważną. Dotyczyło to przede wszystkim przedstawicieli nauk fizycznych. Jasno wypowiedział się na ten temat znany fizyk, członek Komisji Oświatowej Senatu RP Stanisław Kalinowski:

Tezą poniekąd sztandarową, a zarazem bezsporną spośród tych, które tu zostały wysunięte, jest teza o konieczności utrzymania przez zakłady uczelni wyższych charakteru placówek twórczości naukowej, nie zaś ograniczenie działalności tych zakładów jedynie do sfery pedagogicznej. Inaczej rzecz się ma z tezą o rezygnacji na czas pewien z tworzenia u nas instytutów badawczych w przewidywaniu, że rolę ich będą mogły spełniać należycie wyposażone i zorganizowane zakłady uniwersyteckie lub politechniczne. Tu należy poczynić pewne zastrzeżenia. Przede wszystkim wypada przypomnieć, że posiadamy już pewną, jakkolwiek niewielką liczbę instytutów badawczych, że wymienimy Instytut Geologiczny, Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego lub Instytut Meteorologiczny itp. Chyba autorzy projektu nie myśleli o likwidowaniu tych placówek. Nie sposób wszak sobie wyobrazić, by prace np. zakładów geologicznych naszych uczelni mogły być w ten sposób zorganizowane, aby dały się przez nie zastąpić czynności Instytutu Geologicznego, nie mówiąc już o jakiegokolwiek możliwości zastąpienia przez uczelnie wyższe Instytutu Meteorologicznego. Ale i w innych dziedzinach nasuwają się coraz częściej zagadnienia, których rozwiązanie nie jest możliwe na terenie zakładów naszych uczelni wyższych (*Pamiętnik 1927: 59*).

W podobnym duchu wypowiedział się inny wybitny fizyk i członek Komitetu Kasy Mianowskiego – Czesław Białobrzęski (*Pamiętnik* 1927: 68). Natomiast profesor fizyki na Uniwersytecie Warszawskim – Stefan Pieńkowski, nie negując ogromnej potrzeby instytutów badawczych pozauczelnianych i biorąc pod uwagę znaczne niedofinansowanie nauki, opowiedział się za pierwszeństwem instytutów uczelnianych w pozyskiwaniu środków i odpowiednich pracowników (*Pamiętnik* 1927: 66).

Kolejny temat poruszany na konferencji to podniesiona w referatach Sosnowskiego i Kota sprawa uposażeń profesorów i pomocniczych sił naukowych oraz przyznawanych im ulg. Na ten temat wypowiedzieli się Emil Godlewski z Uniwersytetu Jagiellońskiego („Dla profesorów stworzyć należy sytuację materialną, która im umożliwi zajmowanie się twórczą pracą, nie zmuszając do zajmowania się ubocznymi zarobkowymi czynnościami” [*Pamiętnik* 1927: 46]), Stanisław Tołłoczko z Uniwersytetu Lwowskiego („Celem umożliwienia profesorom warunków odpowiednich do ich twórczo-badawczej pracy naukowej należy każdemu z profesorów zapewnić korzystanie z pełnego urlopu w ciągu jednego trymestru w okresie co najmniej dwóch lat” [*Pamiętnik* 1927: 47]) oraz Zygmunt Czerny z tegoż Uniwersytetu, który uważał, że władze państwowe „powinny otoczyć opieką tych docentów i kandydatów na docentów, którzy są urzędnikami państwowymi, a zwłaszcza nauczycielami szkół średnich, a mianowicie: 1) każdy z nich, który uzyskał kwalifikację winien być bez trudności, najkrótszą, niejako automatyczną drogą, przenoszony do miasta uniwersyteckiego; 2) docenci już wykładający winni korzystać bez żadnych trudności, niejako automatycznie, z daleko idących ulg”. Miały to być urlopy, zmniejszenie godzin pracy, zwolnienie od funkcji wychowawczych. Proponował także rozważenie kwestii zapewnienia tym docentom jakiegoś wynagrodzenia – np. z czesnego. Co do asystentów był zdania „by przywiązać ich tak do wyższych uczelni, aby nie uciekali z nich przedwcześnie w obawie przed niepewną przyszłością”. Dlatego postulował, aby „stabilizować asystentów starszych, a asystentom młodszym zmienić ryczałt na stałe wynagrodzenie, ale – mowa tu tylko o asystentach wydziałów humanistycznych i przyrodniczych – ponieważ pełnią oni funkcje dydaktyczno-naukowe – należy zapewnić im drogą ustawy, by, gdy przejdą kiedykolwiek do szkolnictwa średniego, nie tylko liczono im lata służby asystenckiej od chwili zdania egzaminów, ale by zachowano im stopień służbowy osiągnięty w służbie uniwersyteckiej” (*Pamiętnik* 1927: 62–63).

Z kwestiami tymi wiązały się sprawy niewystarczającego dotowania zakładów badawczych, które poruszyło najwięcej dyskutantów. Oprócz uskarżania się

na brak lub zbyt niski poziom dotacji budżetowych (np. wystąpienia Władysława Szafera z UJ lub Stefana Pieńkowskiego z UW) proponowano różne rozwiązania biorące pod uwagę słabą kondycję finansową państwa. I tak Józef Mikułowski-Pomorski, były minister oświaty, uważał, że „zamiast rozpraszania środków, przewlekania stanu anemicznego wszystkich zakładów, racjonalniejszym byłoby koncentrowanie w pewnej kolei środków w niektórych zakładach, aby je jak najprędzej doprowadzić do stanu odpowiadającego wymaganiom pracy naukowej” (*Pamiętnik* 1927: 48). Z kolei Witold Nowicki z Uniwersytetu Lwowskiego proponował zwrócenie się do społeczeństwa „z apelem o niesienie pomocy materialnej uczelniom wyższym w ich pracy naukowej i twórczej” (*Pamiętnik* 1927: 57). W wystąpieniach Czesława Białobrzeskiego z Komitetu Kasy Mianowskiego i Stanisława Kalinowskiego wskazywano na krótkowzroczność, a nawet brak polityki państwa w dotowaniu badań naukowych i możliwe tego konsekwencje. Białobrzęski mówił m.in.: „Doświadczenia ostatniej wojny uczą nas, że jawnie walczą armie, ale w ukryciu odbywa się decydująca o wyniku walka wynalazków w kierunku zniszczenia i obrony, walka w głębi laboratoriów chemicznych, fizycznych, technicznych i innych. Stąd wynika, że w znacznej mierze złudzeniem są wielkie kredyty na wojsko, jeżeli nauka znajduje się w zaniedbaniu” (*Pamiętnik* 1927: 68). Kalinowski zaproponował aby Zjazd przyjął uchwałę następującej treści: „Zjazd zwraca uwagę Rządu i Sejmu na niebezpieczeństwo niedoceniań znaczenia i niedostatecznego wspierania przez Państwo rodzimej twórczości naukowej. Oszczędność na nauce Zjazd uważa za wielki błąd, który może pociągnąć za sobą nieobliczalne straty i który z tego powodu jak najprędzej winien być naprawiony” (*Pamiętnik* 1927: 62).

Jednak postulat Kota powołania przy Ministerstwie Oświaty Rady Naukowej, która mogłaby przeciwieście wywierać jakiś wpływ na władze w zakresie wspierania nauki i szkolnictwa wyższego, spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem Władysława Konopczyńskiego. Oświadczył on, „że nie ma wielkiego zaufania do takich rad, których członków rząd, nie liczący się z opinią społeczeństwa, mógłby mianować i dymisjonować według swego widzimisie”. Uważał, że ze względu na „niezależność nauki” lepiej będzie jeśli „takie zjazdy jak dzisiejszy [staną się] instytucją stałą i jeżeli z niej wyłonimy również stały komitet realizacja wspólnego programu” (*Pamiętnik* 1927: 52–53).

W swojej odpowiedzi na głosy w dyskusji nad jego referatem Sosnowski stwierdził, że „nie jest zasadniczym przeciwnikiem oddzielnych instytutów, uważa jednak, że nie można ze szkół akademickich wydzielać pierwiastka naukowo-badawczego, a nawet instytuty należy tworzyć w ścisłym związku ze szkołą akademicką” (*Pamiętnik* 1927: 73). Z kolei Kot odniósł się najobszerniej do

krytykowanego przez Konopczyńskiego postulatu powołania przy Ministerstwie Oświaty Rady Naukowej, starając się rozwiązać jego obawy. Mówił:

Rada Naukowa nie powinna być tworzona w sposób dorywczy, przypadkowy, wedle indywidualnych poglądów chwilowego ministra, ale powinna powstać jako rzeczywista reprezentacja szkół akademickich oraz towarzystw naukowych w odpowiedniej proporcji (przede wszystkim Polska Akademia Umiejętności). Jest pewna liczba spraw ogólnych, które rozstrzygnięte być mogą tylko przez zbiorowe porozumienie się wszystkich tych instytucji, zwłaszcza ustalenie głównych linii organizacji prac i przedsięwzięciw naukowych, finansowanych przez państwo. Dziś te zagadnienia albo są nie tykane, albo też załatwiane przez przypadkową decyzję Ministerstwa. Regulowanie ich przez należycie zorganizowaną reprezentację nauki nie ograniczy w niczym autonomii szkół akademickich. Rada Naukowa nie może być narzędziem Ministerstwa w tym kierunku, ale raczej instytucją chroniącą szkoły akademickie od pewnych dowolności ze strony rządu (*Pamiętnik 1927: 74–75*).

W przyjętych na zakończenie Zjazdu uchwałach podkreślono przede wszystkim „niebezpieczeństwo, płynące z niedoceniań znaczenia i niedostatecznego popierania przez Państwo rodzimej twórczości naukowej, będącej istotną podstawą zarówno naszego stanowiska międzynarodowego, jak i struktury naszego życia gospodarczego”. W kwestii sytuacji szkół akademickich stwierdzono, że „obecne uposażenie szkół akademickich w personel nauczający oraz środki materialne nie są wystarczające, aby dać odpowiednie wykształcenie obecnej liczbie studentów, co jest jednym z powodów małego odsetka studentów kończących wyższe studia”. W związku ze znacznym przedłużaniem studiów przez młodzież ze względu na brak środków utrzymania stwierdzono, że należy: „dążyć do zorganizowania kredytu długoterminowego, pozbawionego cech filantropii, umożliwiającego ukończenie studiów licznym rzeszom młodzieży zdolnej a niezamożnej”. Ponadto należy „dostosować środki naukowo-dydaktyczne szkół akademickich do pełnienia roli ośrodka kształcenia licznych rzesz młodzieży przez odpowiednie powiększenie personelu naukowego, zwłaszcza sił pomocniczych oraz przez budowę nowych gmachów w celu rozszerzenia liczby pracowni i seminariów”. Stwierdzono także, że „w celu umożliwienia normalnego przebiegu studiów w szkołach akademickich konieczne jest podniesienie poziomu przygotowania absolwentów szkół średnich, wstępujących do szkół akademickich, zarówno pod względem wyrobienia myślowego, jak też wiadomości pozytywnych” (*Pamiętnik 1927: 78–79*).

W kwestii pogodzenia ze sobą dwóch funkcji szkół akademickich – pracy naukowej i przygotowania fachowego młodzieży studenckiej – Zjazd wyraził opinię, „że szkoły akademickie powinny być ośrodkiem zarówno twórczej pracy

naukowej, jak i pracy przygotowującej do zawodów praktycznych” (*Pamiętnik* 1927: 79). Położono jednak szczególny nacisk na pracę naukową. W celu jej zintensyfikowania należało odpowiednio wyposażyć i dotować uczelniane zakłady badawcze, ustalić odpowiednią liczbę pomocniczych pracowników nauki w każdym – stosownie do liczby studentów i charakteru zakładu, położyć akcent nie na wykłady, ale na ćwiczenia, seminaria i laboratoria, zwiększyć fundusze na zakup książek i czasopism do bibliotek uczelnianych. Postulowano udzielanie szczególnego wsparcia pracownikom naukowym i zakładom wyróżniającym się działalnością badawczą, przyznawanie urlopów na studia naukowe profesorom i umożliwianie im wyjazdów zagranicznych, dotowanie publikacji naukowych. Stwierdzono, że konieczne jest wspieranie młodzieży chcącej pracować naukowo przez udzielanie stypendiów obiecującym studentom i absolwentom szkół wyższych, przyznawanie nagród za najlepsze prace naukowe wykonane w ramach seminariów i laboratoriów, ułatwianie druku najlepszych prac studenckich i doktorskich, umożliwienie nauczycielom szkół średnich i innym absolwentom pracującym na posadach państwowych a przygotowanych i chcących pracować naukowo, przeniesienia się do miast uniwersyteckich i wspomóżenie ich prac badawczych (*Pamiętnik* 1927: 79–80).

Zjazd Naukowy opowiedział się za podniesieniem wymagań przy udzieleniu *veniam legendi* oraz przy powoływaniu na katedry. Wskazując na brak odpowiednich środków i sił naukowych do tworzenia nowych uczelni akademickich, Zjazd opowiedział się za wzmacnianiem przede wszystkim już istniejących (*Pamiętnik* 1927: 80).

W ostatnich akapitach swoich uchwał Zjazd zwrócił się do Kasy Mianowskiego o zwołanie następnego zjazdu w ciągu najbliższych dwóch lat oraz upoważnił komitet organizacyjny do przekazania powyższych uchwał Sejmowi, Senatowi, rządowi oraz uczelniom akademickim (*Pamiętnik* 1927: 80).

Kolejnego zjazdu poświęconego głównym zagadnieniom nauki i szkolnictwa wyższego nie udało się już zorganizować do wybuchu wojny. Natomiast zagadnienia poruszane w trakcie II Zjazdu i jego uchwały znalazły kontynuację w debatach i dyskusjach prowadzonych przede wszystkim w szczuplejszych gremiach naukowych (głównie na konferencjach rektorów) i politycznych, ale także w konkretnych decyzjach organów państwowych. Był to dobry okres koniunktury gospodarczej w Polsce, co wpłynęło na możliwości finansowe państwa i głos Zjazdu postulujący podniesienie dotacji na rozwój nauki i szkolnictwa wyższego wpłynął z pewnością na ich wzrost w latach 1928–1929. W roku 1928 z nadwyżek budżetowych utworzono także Fundusz Kultury Narodowej, który

zajął się przede wszystkim udzielaniem stypendiów oraz zasiłków na badania naukowe i wydawnictwa. Powstało wiele uczelnianych i pozauczelnianych instytutów badawczych.

Sytuacja wkrótce uległa jednak zmianie. W wyniku ogólnoświatowego kryzysu, który Polska odczuła wyjątkowo boleśnie, budżet nauki i szkolnictwa wyższego drastycznie obniżono (w 1934/1935 r. o całe 40%). Jednocześnie wprowadzono nową Ustawę o szkołach akademickich, którą uchwalono 15 marca 1933 r. Ograniczała ona znacznie samorządność akademicką, co wzbudziło zrozumiałe protesty środowiska naukowego, wyrażające się m.in. w wydanej w 1933 r. w Krakowie publikacji *W obronie wolności szkół akademickich*, w której na temat projektu ustawy głos zabrało trzydziestu wybitnych polskich uczonych, m.in. uczestników II Zjazdu Naukowego, bardzo krytycznie odnosząc się do tej propozycji i wskazując na negatywne reperkusje dla prowadzonych na uczelni badań. W rezultacie tych protestów niektóre z zapisów Ustawy złagodzone.

Pozytywną natomiast stroną Ustawy było uregulowanie pewnych kwestii dotyczących organizacji studiów, o których dyskutowano na zjeździe. W artykule pierwszym ustawy dano pierwszeństwo pracy badawczej i twórczej przed kształceniem i wychowaniem studentów – rozwiązując główny dylemat II Zjazdu Naukowego zgodnie z przekonaniem większości jego uczestników.

Bibliografia

- Hubner P., Piskurewicz J., Zasztowt L. 1992. *Kasa im. Józefa Mianowskiego. Fundacja Popierania Nauki 1881–1991*, nakładem Kasy im. J. Mianowskiego, Warszawa.
- Jaczeński B. 1971. *Organizacja i finansowanie nauki polskiej w okresie międzywojennym*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo PAN, Warszawa.
- Jaczeński B. 1978. *Polityka naukowa Państwa Polskiego w latach 1918–1939*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław.
- Kasa im. Mianowskiego. Instytut Popierania Nauki. Dzieje, zadania, organizacja 1881–1929*. 1929. s.n., Warszawa.
- Konferencje rektorów szkół akademickich w Polsce w latach 1919–1931*. 1932. Nakładem szkół akademickich w Polsce, Warszawa.
- Łempicki Z. 1938. *Szkoły akademickie*, „Nasza Drukarnia”, Warszawa.
- Pamiętnik II Zjazdu Naukowego odbytego w Warszawie w dniu 2–3 kwietnia 1927 roku*. 1927. „Nauka Polska”, t. 8.
- Piskurewicz J. 1993. *W służbie nauki i oświaty. Stanisław Michalski (1865–1949)*, Warszawa.
- Świętosławski W. 1929. *Uwagi o organizacji twórczości i pracy naukowo-badawczej w Polsce*, „Nauka Polska”, t. 10.

Ustawa z dnia 13 lipca 1920 r. o szkołach akademickich, Dziennik Ustaw 1920, poz. 494.

Ustawa z dnia 15 marca 1933 r. o szkołach akademickich, Dziennik Ustaw 1933, poz. 247.

Wędkiewicz S. 1927. *Organizacja nauki w Polsce*, „Przegląd Współczesny”, t. 20.

W obronie wolności szkół akademickich. 1933. Dom Książki Polskiej, Kraków.